

MICHAŁ JASKÓLSKI

UNIwersytet Jagielloński

PROBLEM LEGITYMIZACJI IDEOLOGII W KONSERWATYZMIE I NACJONALIZMIE POLSKIM PRZED 1914 ROKIEM

W dyskusjach politycznych, trwających w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych naszego wieku, coraz częściej do głosu dochodzą sądy i oceny mające nam wykazać, że różnice między polską myślą konserwatywną i nacjonalistyczną były w gruncie rzeczy niewielkie, a programy ideowe zmierzały do podobnego, jeśli nie wręcz tożsamego celu.

Mniemam, że jest to jedna z najbardziej kardynalnych pomyłek, biorąca się albo z nikłej znajomości historii polskiej myśli politycznej przez „prawicę”, albo przez próbę manipulacji tą myślą na rzecz wytworzenia pozornego związku między stronnictwami zowiącymi się konserwatywnymi, narodowymi czy monarchistycznymi.

Problem legitymizacji ideologii przebiegający głównie w wieku dziewiętnastym stanowi zaledwie wstęp do rozwinięcia materii, różnic i podziałów pomiędzy polskim konserwatyzmem i nacjonalizmem. Próba ich zrównania czy utożsamienia jest zabiegiem fałszującym historię i w gruncie rzeczy zubożającym tę swoistą osobliwość polskiej myśli politycznej. W przeciwieństwie bowiem do większości krajów Europy Zachodniej te dwa nurty myśli narodziły się z innego podłoża i przybrały formy odmienne, polaryzując scenę polityczną i pozostając w faktycznym konflikcie tak na gruncie ideowym, jak i toczonej walki o klientelę wyborczą.

W dojrzałej formie starcie to nastąpiło na krótko przed wybuchem I wojny i dlatego rok 1914 jest cezurą dość oczywistą. Teren owego starcia, a więc Galicja z jej swobodami politycznymi, zmieniającą się ordynacją wyborczą – stanowi w sumie dobry przykład dla ukazania różnic ideowych i politycznych obu stron. Przez pewną przekorę naukową pragnę tu dodać, że drogi konserwatyzmu i nacjonalizmu polskiego, aż po kres II Rzeczypospolitej nie zeszły się nigdy. Być może nastąpi to w III RP..

* * *

Tytułowa kwestia legitymizacji obu omawianych ideologii politycznych jest pochodną znacznie szerszego problemu, do którego przyjdzie jeszcze niejednemu raz powrócić, a mianowicie problemu tradycji. Pisząc to autor ma świadomość rozległości tego zagadnienia, biorąc pod uwagę chociażby rozbudowaną w literaturze teorię tradycji i wszelkie jej implikacje, jakie mogą na gruncie omawianych tu ideologii wynikać. Nie odrzucając bowiem przykładowo tezy J. Szackiego o czynnościowym, przedmiotowym i podmiotowym występowaniu tradycji i takim jej rozumieniu, mam jednocześnie świadomość, że na gruncie konkretnych ideologii czy doktryn politycznych wyraźne odcięcie ich od siebie jest zadaniem nadzwyczaj trudnym, jeśli w danym przypadku w ogóle możliwym¹. Wszak większość z nich – a należy do nich i konserwatyzm, i nacjonalizm polski – miesza je ze sobą (czasem nawet w sposób świadomy), troszcząc się jedynie o to, by to, co zostało wybrane jako dziedzictwo i sposób jego przekazania, odpowiadało temu, co budzi możliwie szeroki i głośny rezonans społeczny. Poszukiwanie zaś zgodności z tym rezonansem tworzy swoiste sprzężenie zwrotne pomiędzy tym, co dana doktryna nieś by chciała (zakładam tu pewną „dobrą wiarę” jej twórców), a tym, co przysporzy zwolenników i klientów, oczekujących od niej w sposób mniej lub bardziej świadomy takich, a nie innych wartości czy sformułowań. A przecież nie można ponadto ani na chwilę zapomnieć o twardych regułach gry politycznej, dyktowanych układem i konfiguracją, w jakich tkwi dany ruch, i które bywają częstokroć prawdziwym źródłem słów tworzących oblicze ideowe tegoż ruchu. Daleki jestem od twierdzenia, że każdy wybór tradycji jest li tylko manipulacją dziedzictwa, podporządkowaną doraźnym interesom, ale sądzę, że należy też z dużą dozą sceptycyzmu patrzeć na twierdzenia, iż jest on zawsze i tylko „naturalnym” środowiskiem danego ruchu, samokreującym się w wyniku upływu dziejów, jedynie słusznym czy jedynie prawdziwym, jak głoszą to twórcy danych ideologii bądź doktryn.

W kręgu tych doniosłych relacji pomiędzy daną ideologią a tradycjami, do których ona sięga, leży kwestia legitymizacji. Nie jest ona jedyna, o czym pragnę wspomnieć na wstępie rozważań, oprócz niej bowiem można mówić jeszcze o in-

¹ J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 97-98.

nej funkcji tradycji, a mianowicie o tradycji jako autonomicznym fragmencie tejże ideologii. Wspominam o tym, albowiem nie każda legitymacja poprzez tradycję ruchu lub doktryny politycznej musi pociągać za sobą szerokie wprowadzenie do tej doktryny tradycji jako znaczącego jej składnika, może także traktować obie te funkcje łącznie, uznając, iż znalezienie w tradycji legitymacji jest równoznaczne z włączeniem jej w tkankę myśli politycznej. Mało jest ideologii i doktryn politycznych, które rezygnowałyby z poszukiwania swoich tradycji, a tym samym – swojej historycznej legitymacji do istnienia i upowszechniania. Zadaniem tradycji jest tu „ukorzenie” w przeszłości danego ruchu i jego myśli politycznej, wskazanie miejsca w historii i dziedzictwie danego państwa i narodu, umocnienie przekonania co do jego genezy, a zatem i „konieczności” narodzin, wreszcie pragnienie swoistej sakralizacji poprzez czas, legitymujący swą „dawnością” konkretne dążenia i aspiracje polityczne. Można wskazywać tu na istnienie doktryn zarówno programowo tradycjonalistycznych, jak i programowo antytradycjonalistycznych, niemniej jednak ów programowy antytradycjonalizm jest w gruncie rzeczy sam w sobie swoistą tradycją, tyle że tradycją pozornie stałej innowacji². Odkrycie, jak pisze Szacki, „tradycji postępowych” wykazało dobitnie, że nawet te ruchy i doktryny, które w programach swych zapisywały daleko idącą innowację, częstokroć zresztą z założenia rewolucyjną, szukały swego ukorzenia w przeszłości, widząc na dłuższą metę niezbędność tego zabiegu. Prospektywność ich haseł w niczym więc nie umniejszała owej potrzeby tradycyjnego uwiarygodnienia, a nawet często zwiększała ją, by uzasadnić w ten sposób zarówno sens zmiany, jak i jej konieczność czy nieuchronność³. Tak właśnie np. tradycje rewolucyjne, uzasadniające próbę obalenia istniejącego w przeszłości porządku rzeczy, nie tylko legitymują dany ruch jako prostą kontynuację poprzednio podejmowanych zmian, ale uzasadniają też wybór dalszej rewolucyjnej drogi.

W innej zgoła sytuacji znajdują się wyznawcy poglądów określanych mianem tradycjonalizmu, dla których związek pomiędzy przeszłością a formułowaną przez nich doktryną polityczną wydaje się oczywisty. W doktrynach takich jak reakcjonizm czy konserwatyzm nie istnieje praktycznie możliwość odcięcia się od tradycji, choć jest ona również selektywnie potraktowaną częścią dziedzictwa, uzasadniającą tę część przeszłości, która albo bezpowrotnie minęła i której powrotu się pragnie (restauracja), albo też, istniejąc jeszcze w teraźniejszości, jest zagrożona i pragnie się ją ocalić (konserwacja). Tu tradycja jest z pewnością zarówno legitymacją, jak i poważną częścią wartości eksplikowanych przez daną doktrynę. Rola jej jednak jest zasadniczo różna od wspomnianych wcześniej „tradycji postępowych” czy rewolucyjnych. W tradycjonalistycznych bowiem ideologiach i doktrynach dziedzictwo przeszłości jest warunkiem koniecznym ich istnienia, jest kanwą

² *Ibidem*, s. 19 i n.

³ *Ibidem*, s. 70 i n.

rozwoju każdego fragmentu doktryny i trudno nawet wyobrazić sobie powstanie takiej doktryny tradycjonalistycznej, która mogłaby zaistnieć bez legitymacji w czasie minionym.

Pomiędzy tymi dwoma skrajnymi przykładami doktryn antytradycjonalistycznych i tradycjonalistycznych istnieje jednak ogromna przestrzeń wypełniona ideologiami i koncepcjami politycznymi łączącymi w sobie cechy obu tych poniekąd „idealnych typów”. Szczególne wśród nich miejsce zajmuje sytuacja ideologii czy doktryny „nowej”, która nie chce być programowo związana z tradycjonalizmem myśli konserwatywnej czy reakcyjnej, nie chce też odcinać się od przeszłości – wprost przeciwnie, szuka w niej właśnie jako „nowa” własną tradycję aplikowaną odtąd zarówno jako legitymacja, jak i wartość chroniona. Do tej właśnie grupy zaliczyłbym wchodzący na arenę polskiej myśli politycznej nacjonalizm. Przebiegające przed 1914 r. procesy zderzania się z zastanymi „historycznymi” kierunkami polskiej myśli politycznej, postawiły w ostatecznym efekcie kwestię legitymizacji ruchu na miejscu poczesnym. Najjaskrawiej uwydatniła się ona w trakcie najostrejszego sporu z konserwatyzmem, co nie oznacza oczywiście, by była pomijana wcześniej. Tu jednak w polemice, w której stroną atakującą był ruch nacjonalistyczny, zaistniała potrzeba zakwestionowania jednej z pozornie mocniejszych stron ruchu zachowawczego, a mianowicie jego relacji do przeszłości – prawa do legitymowania się mianem konserwatyzmu.

Nie bez pewnej zręczności, a nawet przewrotności, rozpoczął Dmowski swoje przedsięwzięcie polemiczne, tytułując je *Upadek myśli konserwatywnej w Polsce* i przydając mu jednocześnie motto z *Konrada Wallenroda*: „Już nasze podejrzenie stwierdzone dowodem: Człowiek co się Konradem Wallenrodem zowie, nie jest Wallenrodem...” Z jednej więc strony uznawał on, że myśl konserwatywna kiedyś w Polsce istniała, lecz znalazła się w upadku, z drugiej natomiast strony wskazywał jednoznacznie, iż konserwatyści prawdziwymi konserwatystami nie są, bądź też nigdy nie byli. W ślad za tytułem szedł dłuższy i w sumie błyskotliwy wywód, w którym Dmowski stwierdzał, iż antecedencje historyczne konserwatyzmu polskiego odbiegały w sposób zasadniczy od wzorców europejskich. Odmienność owa polegała na tym, że siły zachowawcze, arystokratyczno-szlacheckie były zainteresowane nie obroną absolutyzmu (jak w innych państwach Europy) i potęgi państwa, lecz ochroną wybujałego liberalizmu politycznego destruktywnego wobec władzy i jej instytucji. Będąc jednocześnie z natury rzeczy antydemokratyczne wobec reszty narodu, spowodowały w przełomowym momencie uchwalenia Konstytucji 3 maja reakcję w postaci Targowicy. „Targowica była tak dobrze protestem przeciw demokracji społeczeństwa w imię przywileju, jak przeciw wzmocnieniu państwa w imię swobód obywatelskich.”⁴ Powstał w ten sposób „wynikający z całego dziejowego rozwoju i z wytworzonego przezeń typu stosunków, antagonizm:

⁴ R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Warszawa 1923, s. 178.

z jednej strony konserwatyzm wyrażający się w arystokratyczno-szlacheckim liberalizmie politycznym Targowicy, z drugiej ruch postępowy, reformistyczny, ożywiony silnym duchem demokratycznym i narodowo-państwowym, utrwalonym w świetnym pomniku ustawodawstwa polskiego – Konstytucji Trzeciego Maja”⁵. Konkluzja tego wywodu potwierdzająca sens motta brzmiała: „Konserwatywny kierunek myśli politycznej w znaczeniu zachodnioeuropejskim nie miał w Polsce gruntu, nie mogła go ona z siebie wydać...”, tam gdzie: „Trudno było o silną ideę monarchiczną, tam gdzie przez parę stuleci przyuczano się do lekceważenia tronu i gdzie z upadkiem państwa sam tron zginął [...] Nie miało silnych zasad hierarchicznych społeczeństwo, które właściwej arystokracji feudalnej nie posiadało, które było wychowane w zasadzie równości szlacheckiej...”, stąd też „najgłówniejsze podstawy, na których konserwatyzm w innych krajach się opierał, w Polsce bądź nie istniały, bądź były bardzo słabe”. Wywód swój kończył Dmowski efektownym i nie pozbawionym racji stwierdzeniem, że: „To czego na Zachodzie miał bronić konserwatyzm, jako instytucji tradycyjnej, w Polsce bywało hasłem radykalnego przewrotu; to zaś z czym konserwatyzm tam musiał walczyć, tu było wyrazem zachowawczości, stojącej przy instytucjach tradycyjnych”⁶. Stwierdzeniu temu towarzyszyła rzucona już „mimoходом” uwaga, iż rozwój konserwatyizmu polskiego w wieku XIX nastąpił „dopiero pod wpływem życia w obcych państwach” i „oddziaływania stosunków zachodnioeuropejskich na myśl polską”⁷.

Atak Dmowskiego wyprowadzony z pragmatycznych i ściśle politycznych pobudek, co do których trudno jest mieć złudzenia, nadzwyczaj zęcznie wprowadzał w tok wypowiedzi wątek przedstawiania konserwatystów (a w szczególności „partii krakowskiej”) jako rzeczników ideałów *par excellence* arystokratyczno-szlacheckich, rezerwując jednak (dla celów taktycznych) możliwość wyróżniania wśród szlachty i arystokracji tych, którzy reprezentują myślenie narodowe nie dotknięte rozkładem myśli konserwatywnej, np. części „podolaków”⁸. Tym samym oprócz zakwestionowania samej tradycji konserwatyizmu i osadzenia go w historii polskiej myśli politycznej, podważenia jego polskości, dokonywano jednocześnie próby uznania tej ideologii za „szlachecką”, a zarazem właściwą jedynie części szlachty. Dmowski nie dbał w tym wypadku o zbytnią spójność swych wywodów, a tym bardziej o prawdę historyczną w zakresie powstania konserwatyizmu polskiego i jego ideologii. Nie o to zresztą chodziło autorowi polemiki, ale z drugiej strony, przyznać wypada, że był on konsekwentny w tej części swoich wywodów, zwłaszcza jeśli porównać je z odpowiednimi fragmentami *Myśli nowoczesnego Polaka*, odnoszącymi się do konserwatyizmu polskiego⁹. Dlatego też, abstrahując od poli-

⁵ *Ibidem*.

⁶ R. Dmowski, *Upadek myśli konserwatywnej w Polsce*, Kraków 1914, s. 3-5.

⁷ *Ibidem*, s. 6.

⁸ *Ibidem*, s. 12.

⁹ R. Dmowski, *Myśli...*, s. 177-182.

tycznych aspektów omawianej tu książki, można przynajmniej jej część uznać za rzeczywisty spór ideowy i w tej płaszczyźnie prowadzić analizę owej konfrontacji.

Atak Dmowskiego spowodował niejaką konfuzję zwłaszcza u konserwatystów krakowskich, ich przeciwnik dotknął szeregu zagadnień, które już w odległej przeszłości budziły u nich samych wątpliwości i spory, a po części stanowiły wrażliwy punkt ich doktryny. Znamienne jest to, że Jaworski, odpowiadając Dmowskiemu w „Czasie”, a potem w osobno wydanej broszurze, sparował szereg zarzutów natury metodologicznej i upolitycznił tło sporu, wskazując bez osłonek cel ataku rywala, lecz sprawy tradycji i legitymacji historycznej konserwatyzmu nie dotknął¹⁰.

Pytanie, co mają konserwować konserwatyści po upadku suwerennego państwa i jakie jest ich miejsce na mapie myśli politycznej – nurtowało wszystkie ugrupowania zachowawczo-reakcyjne na ziemiach polskich co najmniej od 1815 r. Dla reakcjonistów pokroju H. Rzewuskiego odpowiedź była o tyle łatwa, iż czuł się on spadkobiercą całego dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej, a przeciwników Konstytucji 3 maja w szczególności, rezygnacja zaś z odzyskania niepodległości rozwiązywała dlań w większej części wszelkie dylematy przyszłości. Dla zachowawców akceptujących jednak wybrane fragmenty spadku przeszłości owe „wyspy świadomego wyboru”, czyli określone tradycje¹¹, dla ludzi zadających sobie pytanie, co należy uchronić przed zmianami i wreszcie jaki cel stawiają przed swoją działalnością – sprawa znalezienia miejsca, tak w historii, jak i rzeczywistości politycznej, była kwestią pierwszoplanową. Dało się to szczególnie odczuć w czasie tak zwanego sporu pomiędzy „prawdziwym i fałszywym” konserwatyzmem, który obszernie wyjaśnia R. R. Ludwikowski¹². Padły wtedy z ust A. Z. Helcla znamienne słowa: „Konserwatora nie stanowi bynajmniej sam czyn, sama zasada konserwowania bezwzględne, bo tym sposobem i zwolennik rewolucji, dążący do zakonserwowania rewolucji i jej skutków, mógłby nazwę konserwatora nosić, lecz główny charakter konserwatorstwa upatrywanym być powinien w oznaczaniu tego, co zachowaniem być powinno, a więc w pojęciu tym co prawdziwe, stałe, nietykalne i fundamentalne w danych stosunkach uważać należy”¹³. Uzupełniał to już później P. Popiel w liście do S. Koźmiana, pisząc: „konserwatywna polityka nie będzie czepianiem się form przeżytych, ratowaniem przywilejów albo uprzedzeń, ale zdrowym pojęciem tego, co obok zmiennych kształtów jest niespożyte, absolutne

¹⁰ W. L. Jaworski, *P. Dmowski o konserwatystach*, Kraków 1914.

¹¹ Porównywanie tradycji do „wysp świadomego wyboru na bezrefleksyjnie płynącej rzece dziedzictwa” pochodzi od R. Zimanda, *Problem tradycji*, [w:] *Proces historyczny w literaturze i sztuce*, Warszawa 1967, s. 377.

¹² R. R. Ludwikowski, *Główne nurty polskiej myśli politycznej 1815-1890*, Warszawa 1982, s. 15-17.

¹³ A. Z. Helcel, *Aforyzmy o prawdziwym i fałszywym konserwatorstwie*, [w:] H. Lisicki, *Antoni Zygmunt Helcel*, t. 2, Lwów 1888, s. 35.

w rozwoju ludzkości”¹⁴. Przyznać trzeba, że wypowiedzi obu tych prominentnych postaci konserwatyzmu galicyjskiego były jasnym wskazaniem na związek z uniwersalnymi wartościami konserwatyzmu europejskiego w jego burkeańskim wydaniu, ale jednocześnie w niczym nie rozwiązywały dylematu zachowawców polskich. Znacznie jaśniej wypowiedział się w tej sprawie J. Szujski, pisząc: „że mamy konserwować siebie samych, nasz kapitał materialny i moralny, naszą przyszłość w ludzie, aby stać się narodem, naszą przeszłość wedle słów, praw jej i upomnień, i nasz rozum... Czy to nie konserwatyzm – przeciw niewoli, przeciw ciemnocie, przeciw niemowlęctwu, czy to postęp, czy stawanie w miejscu? Czy to nie jedynie godne zadanie tych wszystkich, którzy w miarę rozszerzania się koła inteligencji, koła świadomych i wykształconych obywateli obejmować będą ster nawy publicznej? [...] Oni stać się powinni i stać się muszą odkupieniem tych, których się nie chce, bo się mówi: To arystokraci i reakcyoniści, to szlachta lub zależni od szlachty! Oni sami jedni mogą powiedzieć wspaniałe i wielkomyślne słowa: My wszyscy jeden stanowimy naród i bogactwo bogatych jest naszym bogactwem [...] szlachectwo szlachty jest naszym szlachectwem, bo oto sami, pełniąc cnoty ich dziadów, umiemy bronić jej przed wadami ich ojców”¹⁵. Słowa te napisał Szujski już po stworzeniu swej koncepcji „warstwy przodkującej” narodu jako jego elity i „szlachty z ducha”, jak również po stworzeniu głównego zrębu swych poglądów historiozoficznych, w nich bowiem został jasno określony wybór tradycji i wpisanie konserwatyzmu w rolę organizatora owej elity społecznej¹⁶. I one właśnie dyktowały Szujskiemu słowa, iż „Jesteśmy wprawdzie konserwatystami wielu pogwałconych i zapomnianych idei w świecie skłonny do przeczenia i do materializmu, ale nie możemy być konserwatystami starych form, a przeznaczeniem naszym jest owe zapomniane świętości wnieść do świątyni przyszłego doskonalszego społeczeństwa”¹⁷. Konsekwencją zaś tych wywodów stały się już znacznie później konstatacje S. Koźmiana i W. L. Jaworskiego, z których pierwszy uznawał działalność konserwatywną swego stronnictwa za „ani arystokratyczną, ani demokratyczną, lecz narodową, [...] zachowawczą była o tyle, iż jej jedynym zadaniem było zachowanie bytu narodowego społeczeństwa polskiego [...] Celem jej jednak nie były ani reakcja, ani konserwatyzm, ani doktryny, ani teoria, cel jej był rzeczywisty, praktyczny, wyłączny, polski byt narodowy”, drugi zaś dodawał z nie mniejszym zapalem: „A te ideały, których sługą jest konserwatyzm – to naród, jego istnienie, zachowanie i rozwój. Naród to zaś w pojęciu swym suma tradycji, żyjąca

¹⁴ P. Popiel, *List do St. Koźmiana*, [w:] idem, *Pisma*, t. 1, Kraków 1893, s. 131.

¹⁵ J. Szujski, *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki*, t. 3, Kraków 1894, s. 98-99, *Dziela*, ser. III.

¹⁶ Por. M. Jaskólski, *Naród w ujęciu J. Szujskiego i jego rola w myśli politycznej konserwatystów krakowskich*, Kraków 1980, *Zeszyty Naukowe UJ. Prace Prawnicze*, z. 86.

¹⁷ J. Szujski, *Dumania samotną godziną*, Kraków 1885, s. 231-232, *Dziela*, ser. III, t. 1.

nienie, zachowanie i rozwój. Naród to zaś w pojęciu swym suma tradycji, żyjąca historia, nie wygasające i ciągle odnawiające się ognisko wierzeń i umiłowań”¹⁸.

Dla badającego ideologię i historię konserwatyzmu polskiego te płytkie deklaracje, w których miesza się solidaryzm społeczny z umiarkowanymi hasłami demokracji społeczeństwa, i to wyraźnie w duchu paternalistycznym, są w sumie dość charakterystyczne i typowe. Słusznie skomentował to zjawisko M. Sobolewski, uznając za pewną prawidłowość to, iż stronnictwa zachowawcze: „Akceptują istniejący porządek i nie muszą go uzasadniać. Ich prawdziwa ideologia to idealizacja i apologia istniejących stosunków oraz panującego systemu wartości i wierzeń”¹⁹. W przypadku konserwatystów krakowskich doktryna ich w chwili konfrontacji z ruchem nacjonalistycznym stanowiła już pewną zamkniętą i spetryfikowaną całość. Ster rządów, jaki dzierżyli w Galicji od ponad czterdziestu lat, zdaniem ich wystarczająco legitymował sens ich istnienia i działania, przynajmniej na płaszczyźnie ideowej. Wszak stał za nimi cały dorobek ich historiografii i dość jasno zarysowana refleksja historiozoficzna, mogli więc ze spokojem uważać się za siłę ideowo i politycznie niezbędną, przynajmniej w Galicji. W razie wątpliwości w sukurs przychodziła im tradycja konserwatyzmu innych zaborów oraz emigracji wraz z postaciami K. Druckiego-Lubeckiego, A. Wielopolskiego, A. Zamoyskiego czy A. J. Czartoryskiego. Argumentem rzeczowym stawała się autonomia galicyjska i sukces A. Gołuchowskiego oraz repolonizacja administracji i nauki tego zaboru, nie wspominając już o personalnym udziale w rządach monarchii austro-węgierskiej. Dlatego mógł M. Bobrzyński ze spokojem stwierdzić, że: „Kierunek „Stańczyków” [...] opiera się na głębokiej wierze w żywotność naszego narodu, na niewzruszonym przekonaniu, że własnymi siłami zdołamy odzyskać wszystko [...] Stąd krzepić nam to poczucie obowiązku względem ojczyzny [...] Stąd strzec całej zdrowej po przeszłości spuścizny”²⁰. Z tych samych powodów jedyną odpowiedzią w replice Jaworskiego były słowa: „Zanadto cenimy talent i bystrość p. Dmowskiego, aby nie sądzić, że w gruncie rzeczy, cokolwiek by pisał lub mówił, w ścianach swego gabinetu uchyla z szacunkiem czoła przed Stronnictwem, które pół wieku z poświęceniem służyło sprawie publicznej. Uchyla czoła, a może nawet zazdrości”²¹. Wszystko to nie zmieniało jednak faktu, iż w stronnictwie konserwatywnym w obliczu porażek, jakie spotykały ich na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat na polu politycznym, istniała świadomość pewnych niedostatków, których źródłem była tak sfera ideologii, jak i praktyki.

Jeśli bowiem zadamy pytanie: czy konserwatyzm ten przestał być na przestrzeni wieku ideologią wywodzącą się ze szlachty, szlachtę w znacznej mierze reprezen-

¹⁸ S. Koźmian, *Rzecz o roku 1863*, Kraków 1896, t. 3, s. 316; W. L. Jaworski, *Konserwatyzm*, „Czas” 1913, nr 340.

¹⁹ M. Sobolewski, *Partie i systemy partyjne świata kapitalistycznego*, Warszawa 1974, s. 37.

²⁰ M. Bobrzyński, *Szkice i studia historyczne*, Kraków 1922, t. 2, s. 129-130.

²¹ W. L. Jaworski, *P. Dmowski o konserwatystach...*, s. 11.

tującą i służącą jej interesom? – to w warstwie wytworzonej doktryny odpowiedź nie będzie jednoznaczna, gdyż wywody Kalinki czy Szujskiego były wystarczająco antyszlacheckie w zakresie obciążania winą za upadek państwa i dość jak na konserwatystów (Szujski, Koźmian) radykalne, gdy idzie o uznanie za naród pozostałych warstw społecznych. Jeśli jednak spojrzymy na rzeczywisty układ społeczno-polityczny Galicji, zaboru pruskiego i w mniejszym stopniu Królestwa, to okaże się, że ugrupowania zachowawcze, aż po rok 1914, pozostały faktycznym eksponentem interesów szlachty, skład zaś społeczny tych grup, wyjąwszy samą elitę intelektualną, opierał się w dalszym ciągu na warstwie arystokratyczno-szlacheckiej. I tę świadomość twórcy doktryny posiadali.

Jeśli postawimy pytanie inne: czy koncepcje przekształcenia społeczeństwa przez podniesienie materialne i kulturalne pozostałych warstw do rangi narodu politycznego za pośrednictwem działalności zachowawczej oraz stworzenia nowej elity złożonej już nie tylko ze szlachty, ale i inteligencji, owej „warstwy przodkującej”, zostały u schyłku stulecia urzeczywistnione? – to odpowiedź znów nie będzie jednoznaczna, w warstwie doktryny bowiem owe koncepcje zrealizowano, i to nieraz nader szczegółowo, natomiast w rzeczywistości emancypacja czy to wsi, czy to mieszczaństwa wraz z ich aspiracjami narodowo-politycznymi dokonała się w większej części bez udziału organizatorskiego konserwatystów, a przeważnie wbrew opiniom i postawom szerszych warstw szlacheckiej klienteli tych ugrupowań.

Jeśli wreszcie zadamy trzecie pytanie: czy legitymizacja konserwatyzmu jako ruchu politycznego i myśli politycznej poprzez wybór tradycji wskazującej wprawdzie na „naród historyczny”, tj. szlachtę, ale tę, która stała na straży ogólnych wartości, takich jak: religia, hierarchiczny, ale i solidarystyczny obraz społeczeństwa, sprawna i silna władza, umocnienie rodziny, ochrona własności prywatnej, ewolucyjny rozwój, etc., w pełni została przeprowadzona? – to odpowiedź w warstwie doktrynalnej z pewnością będzie pozytywna, bo konserwatyści potrafili stworzyć w miarę koherentną myśl polityczną odzwierciedlającą ducha konserwatyzmu europejskiego z równoczesnym uwzględnieniem specyfiki polskiej, to jest narodu podzielonego i bez własnego państwa, potrafili również dać wykład racji historiozoficznych co do przyczyn takiego stanu i konieczności polityki ugodowej. W warstwie jednak praktyki politycznej, a w szczególności, gdy idzie o rezonans społeczny, nie zdołali nigdy przekonać do końca poważnej części społeczeństwa o tym, że nie są spadkobiercami winowajców upadku, że są ugrupowaniem ponadklasowym, że wreszcie ich polityka ugodowa wobec zaborców jest kompromisem racji stanu, a nie kompromisem interesu szlacheckiego.

Mniemać można, że milczenie Jaworskiego w stosunku do zarzutów Dmowskiego tu znajdowało swoją przyczynę. Świadomość rozziwów pomiędzy rozbudowaną doktryną polityczną, w znacznej mierze sięgającą w przeszłość i przez lata starającą się udowodniać niezbędność i skuteczność działania zachowawczego,

a rzeczywistością degradującą ową doktrynę do nie spełnionych planów, stronnictwo zaś do abdykacji z roli hegemonu politycznego Galicji – skłaniało do polemiki li tylko politycznej, formułowanej *ad usum* chwili, to jest 1914 r.

Warto w tym momencie zastanowić się, jak problem tradycji, a w jego ramach kwestię legitymizacji swojego ruchu i ideologii widzieli demokraci narodowi. Wśród wielu wypowiedzi należy zwrócić uwagę na tę, która w jubileuszowym (dziesięciolecie) numerze „Przeglądu Wszechpolskiego” podkreślała: „Ruch ten jak każdy ruch narodowy musiał się zwracać ku przeszłości i w niej znajdował swe moralne podstawy. Oparł się w niej na tym, co miała najlepszego, nawiązał nić związku ideowego z tradycjami narodowego odrodzenia przed upadkiem Rzeczypospolitej, z późniejszymi usiłowaniami podźwignięcia i uobywatelnienia ludu z bohaterskimi wysiłkami mającymi za cel odzyskanie niezależnej ojczyzny. Stał on mocno na gruncie ideału Polski państwowej, rozumiejąc, że odrzucenie go prowadzi do samobójstwa, bo prowadzi do dobrowolnej zatury bytu narodowego...”²² Kredo Dmowskiego ze słynnego potem *Wstępu do Myśli nowoczesnego Polaka* zmierzało w kierunku podobnym. „Jestem Polakiem – to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, **zarówno dziś jak w wiekach ubiegłych i przyszłości**; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską dzisiejszą, która cierpi prześladowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy [...] z przeszłością – z tą, która przed tysiącleciem dźwigała się dopiero [...] i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą [...] i z tą, która staczała się ku upadkowi [...] i z tą, która walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów”²³ [podkreślenie – M. J.].

Cytując ten fragment, podkreślić by wypadało, iż spojrzenie na Polskę w kategoriach czasu przeszłego, teraźniejszego i przyszłego przypomina w sposób uderzający sformułowania filozofii politycznej E. Burke’a i A. Müllera, traktujących naród jako związek pokoleń przeszłych, teraźniejszych i przyszłych. Wnioskować można by stąd, że istnieje zbliżony punkt wyjścia w obu omawianych tu doktrynach, różnice zaś leżą ewentualnie w samych tylko wyborach tradycji. Jest jednak nieco inaczej. Demokratyczno-narodowy punkt zapatrywań na naród i jego koleje historyczne ma bowiem akcent położony głównie na tożsamość narodową w czasie, podczas gdy ten ostatni odgrywa w tym wypadku rolę wtórną. Podstawowa jest zasada narodowa, a nie zasada zachowania. Oczywiście w cytowanym fragmencie różnica ta nie wychodzi jeszcze tak jaskrawo, albowiem jego autor mówi o sobie,

²² *Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe jego zasady i działalność*, „Przegląd Wszechpolski” 1905, nr 7.

²³ R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka...*, s. 2-3.

mówi o członku narodu polskiego, który jako taki jest zobowiązany pamiętać o przeszłości, żyć i działać w teraźniejszości i myśleć o przyszłości narodu.

Gdy idzie o stronnictwo i jego oficjalną ideologię, Dmowski będzie już daleki od tak wyraźnego wiązania się z przeszłością, a zwłaszcza z jej mało chwalebnyymi epizodami. Nacjonaści polscy niemal od samego zarania Ligi Narodowej kładli duży nacisk na wskazanie, że zarówno ich ruch, jak i myśl polityczna są zjawiskami nowymi, nie mającymi odpowiednika w przeszłości, a z czasem, gdy siły ich wzmacniały się, wskazywali również na niepowtarzalność swego fenomenu w skali innych narodów. W 1914 r. Dmowski autorytatywnie stwierdził: „Młode żywioły, które na kilkanaście lat przed końcem ubiegłego stulecia zaczęły się grupować pod hasłem narodowym i z których miał się w następstwie wytworzyć obóz demokratyczno-narodowy, nie były jednolite [...] W ciągu paru lat z tej pracy młodej myśli wyrosło nowe stronnictwo, rodzime, polskie, nie będące echem czy naśladownictwem czegoś obcego, nie mające dla siebie odpowiednika w żadnym innym kraju, ale wyrastające bezpośrednio z potrzeb i aspiracji narodu w zastosowaniu do warunków jego życia, wyrosła nowa niejako szkoła myśli politycznej polskiej, nie zajmująca się importowaniem wytworów obcych na grunt rodzimy, ale tworząca swój kierunek własną samoistną pracą. Nasze położenie geograficzne i nasz stosunek do cywilizacji zachodniej przez cały ciąg naszych dziejów, od przyjęcia chrześcijaństwa, sprawiał, żeśmy się trenowali w naśladownictwie wzorów obcych, form obcego życia [...] Polska żyła przenoszeniem na swój grunt instytucji obcych, które tu, wobec innego ustroju społeczeństwa, przybierały często karykaturalną postać. I bodaj że to jest najgłówniejszą przyczyną upadku państwa polskiego. Po rozbiorach myśl polska ciągle czepiała się prądów, kierunków i organizacji obcych, zaprzęgając przez to sprawę polską do służby cudzym interesom i na tej drodze likwidując dobro narodowe w niesłychanie szybkim tempie”²⁴. Wnosić więc należy, że z jednej strony autor tych słów podtrzymywał w pełni ciągłość i tożsamość dziejową narodu, ale z drugiej – wychodził też z założenia, iż po długim okresie przemian zachodzących w narodzie, w trakcie trwania jego historii przyszedł moment powstania nowego jakościowo zjawiska w postaci ruchu i myśli narodowej. Zjawiska będącego kolejnym ogniwem dziejów narodu, ale mającego niewiele albo prawie nic wspólnego z przeszłością. Nie można oczywiście w tym wypadku po prostu wyciągać wniosku, że w słowach tych dochodził do głosu antytradycjonalizm czy chęć oderwania się od tradycji narodowej, takie bowiem postawienie sprawy godziłoby w podstawy zasady narodowej. Można tu raczej mówić o innym rozumieniu pojęcia tradycji, a raczej o wypełnianiu go treściami odmiennymi, niż miało to miejsce w konserwatyzmie. „Nasza myśl narodowa to świadomość wspólnie przeżytej przeszłości, wspólności odziedziczonego po niej spadku, skłonności, potrzeb, aspiracji, tego co się składa na charakter polityczny narodu, wresz-

²⁴ R. Dmowski, *Upadek myśli konserwatywnej...*, s. 54-55.

cie przekazanego nam przez tę przeszłość, i wywołanego potrzebami teraźniejszymi, jednego wspólnego celu [...] Myśl narodowa, jeśli ma być żywotna, nie może być oderwaną od rzeczywistości, nie może wypływać z jakiejś doktryny, ale musi być przywiązana ściśle do istotnych dzisiejszych warunków życia, musi się z tym życiem liczyć i na nim swój rozwój opierać”²⁵.

Wspominając o innym rozumieniu tradycji i jej treści, mam na myśli włączenie w jej obieg pewnych wartości charakterystycznych dla koncepcji politycznych nacjonalizmu, takich jak wymieniony wyżej „charakter narodowy” i cały szereg innych jeszcze pojęć występujących często np. w pracach Balickiego, który pisząc z kolei o charakterze narodowym, dodawał, „Naród może się pozbywać dawnych wad, nabywać nowych zalet, lub nawet zamieniać na nie dawne wady [...] zachowując nietkniętym **zasadniczy typ swego charakteru**; natomiast może naród znaleźć się w takich warunkach, w których wrodzone jego wady zostaną siłą rzeczy zgoła stłumione, a pewne strony dodatnie zaczną się rozwijać, mimo to zatraci on swój typ istotny i przetrworzy się w jakąś formację bękarcia, niezdolną do życia, coś dopiero do silnego i bogatego dziejowego rozwoju [...] **Typ narodowy tkwi w krwi i duszy, przeto tych głębokich instynktów, które są jego podłożem, nie zastąpią żadne „przekonania” narodowe, nie zastąpi nawet najściślejsze trzymanie się wskazań tradycji** [...] Któż nie powołuje się na tradycje? Nawet znikome wybryki politycznych dojuetrków upatrują sobie protoplastów w mniej lub więcej odległej przeszłości [...] Tradycja nie obejmuje całości dziejowej narodu, a nade wszystko nie sięgająca do swej kolebki, nie oparta o pierwociny powstawania narodu i państwa, odchyli się pierwaj czy później od prostej linii, którą typ ich istotny znaczy śladami pochodzenia dziejowego. Słusznie powiedziano, że narody i państwa odradzają się tem, czem powstały, a życie ich jest jednym nieprzerwanym i logicznym wcielaniem w zmienne wypadki i formy bytu – zasadniczego typu dziejowej indywidualności”²⁶ [podkreślenie – M. J.].

Tradycja więc to nie są, jak u konserwatystów te fragmenty dziedzictwa, które ich zdaniem ewokują określone wartości katalogu wiary konserwatywnej, poddane najczęściej procesowi „historyzacji” jak w szkole krakowskiej, lecz dość amorficznie potraktowane dziedzictwo, którego wektorami i zarazem kryteriami wyboru stają się nieokreślone co do swej zawartości treściowej, ale posiadające wyraźne zabarwienie emocjonalne „typu narodowego”, „charakteru narodowego”, „duszy narodowej” etc. W przeciwieństwie też do ujęć konserwatywnych tradycji, w myśli demokratów narodowych istnieje wyraźna tendencja do ukazywania dynamiki wewnętrznej dziedzictwa jako czegoś płynnego, zmieniającego się, podczas gdy owe pojęcia mają stanowić stabilne punkty wyboru, weryfikujące lub falsyfikujące owo dziedzictwo z punktu widzenia jego „narodowej” prawdziwości i przydatności

²⁵ R. D m o w s k i, *Jedność narodowa*, „Przegląd Wszechpolski” 1895, nr 6.

²⁶ Z. B a l i c k i, *Zachowanie typu narodowego*, „Przegląd Narodowy” 1897, nr 11.

zarazem. Wydaje się, że takie właśnie potraktowanie tradycji było ujęciem wybitnie wspomagającym problem legitymizacji myśli nacjonalistycznej, na tej płaszczyźnie bowiem można było arbitralnie zadecydować, co „nowy” ruch polityczny w przeszłości, zarówno tej odległej, jak i zupełnie bliskiej, potępia, a co uznaje za zdrowy element „charakteru narodowego” czy jego „zasadniczy typ”. A trzeba tu nadmienić, że narodowi demokraci odrzucali właśnie jako ruch „nowy” poważną część rozwoju historycznego Polski i prawie całość kierunków i ruchów politycznych wieku XIX. Można więc zastanawiać się, czy nie wchodziła tu w grę swoista legitymizacja „z negacji” bądź „nowości”, arbitralnie stanowiąca całość doktryny stronnictwa i samo stronnictwo ponad zastanymi formami i kierunkami życia politycznego. Warunkiem funkcjonowania takiej właśnie formy legitymowania swego istnienia, oprócz negowania dotychczas istniejących „tradycyjnych” podziałów politycznych, było wysunięcie „nowych” treści ideologii, które lapidarnie ujęte wedle programu z 1897 r. sprowadzały się do syntetycznego połączenia i nowego odczytania zasad narodowości i demokratyzmu oraz dobitnego podkreślenia, iż stronnictwo obejmuje całość narodu polskiego wszystkich trzech zaborów, co stanowić miało kryterium odróżnienia go od innych stronnictw politycznych²⁷. Nie analizując w tej chwili wspomnianych wyżej poglądów, należy zastanowić się, co dawała stronnictwu i jego ideologii taka właśnie legitymacja działania. W pierwszym rzędzie pozwalała ona na zakwestionowanie racji „narodowego” bytu niemal wszystkich istniejących ugrupowań politycznych, szermując hasłem albo ich „obcości”, albo przywiązania do błędnych czy fałszywych tradycji. W następnej kolejności pozwalał poprzez niedookreślenie własnej historycznej przeszłości (wszak była dzieckiem „instynktu i charakteru narodowego”) na dowolne argumentowanie historią oraz jej faktami i równie dowolne interpretowanie z punktu widzenia zasady narodowej, co w dziedzictwie historycznym jest słuszne lub błędne czy „wypaczone”. Przy świadomości założonej niejasności programu i zmienności postulatów politycznych dawało to, oprócz emocjonalnie chwytliwego argumentu nowości, możliwość jak najszerzego manewru politycznego.

W ten sposób już na gruncie pewnych problemów, pierwotnych w stosunku do reszty zagadnień ideowych, rysował się dość zasadniczy rozbrat wynikający z odmienności obydwu filozofii politycznych. Rozbrat ten pogłębić miały jeszcze sposoby i punkt widzenia przeszłości, nie wspominając już o wyciągniętych stąd wnioskach.

²⁷ *Program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim*, „Przegląd Wszechpolski” 1897, nr 11.

